



MŁODY POLAK

DWUTYGODNIK
ILUSTROWANY
DLA
MŁODZIEŻY
POLSKIEJ

Nr. 4. KATOWICE, dnia 25 lutego 1926 r. Rok II.

Wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca.



Z naszych listów.

Do naszych
korespondentów.

Spieszmy Wam donieść, że „Mł. Pol.“ spotkał niezwykle zaszczyt. Zainteresował się nim **J. E. Ks. Biskup Wł. Bandurski**, co wyraził w liście, który przytaczamy:

Laskawy Panie Redaktorze!

Cieszę się wielce że z zapalem przystąpiliście do wydawania pisma dla młodzieży polskiej na Śląsku.

Wobec intryg wrogich, dążących do osłabienia poczucia narodowego, na ziemiach, wydartych z pod jarzma „siły przed prawem“, **wobec ustawicznych napaści na wszystko, co polskie**, wobec kreciej roboty, zniewalającej słabych do oparcia się o rzekomo mocnych — trzeba koniecznie wyrabiać dusze hartowne „z krzemienną piersią i z duszą stalową“,

by się mogły oprzeć wszystkim zwodniczym pokusom jawnych i ukrytych wrogów.

Waszym poczynaniom i wysiłkom z całego serca błogosławię i życzę, by Wasze piękne piśmko dotarło do każdego Młodszego Polaka i Polki i budziło i zachęcało do trwania przy Polsce i do służby dla Polski.

Z gorącym pozdrowieniem oddany całemu sercem Wam i Młodzi Śląskiej.

Władysław Bandurski.

Biskup

Wilno — luty 1926 r.

Dalszy ciąg „z Naszych listów“ na str. 3-ej okładki.



Pas wenecki (z dzieł prof. Zubrzyckiego).

Dr WŁADYSŁAW NATANSON
Profesor Uniwersytetu w Jagiellońskiego.

Nieoczekiwana wizyta.

ZNAKOMITY pisarz angielski H. G. Wells, w wybornej powieści, wyłożył nam dzieje szczególnego wynalazcy, którego „podróżnikiem w czasie” nazywa. Wszakże jeździmy wszyscy z miejsca do miejsca; w krótkim nieraz czasie przenosimy się znacznie *w przestrzeni*. Wprost przeciwnie podróżował Wellsa bohater; nie ruszając wcale z miejsca, mógł przenosić się *w czasie*; z dzisiejszej chwili dziejowej mógł naprzykład cofnąć się do epoki Juljusza Cezara; mógł również naprzód poprzez wieki popędzić i znaleźć się nagle w dwudziestym drugim, trzydziestym trzecim albo czterdziestym czwartym stuleciu. Wszyscy, co prawda, podróżujemy wciąż w czasie, nawet i bez pomocy Wellsa wyobraźni; posuwamy się nieustannie, starzejemy się nieprzerwanie wszyscy; co sekundę, każdy z nas jest bogatszy o sekundę przeszłości, o sekundę przyszłości jest uboższy. Ale podróżnik Wellsa, sobie tylko znanym sposobem, potrafił zmieniać bieg czasu wyjątkowo dla siebie; dla siebie umiał do pośpiechu go zmuszać, albo hamować, wstrzymywać a nawet odwracać.

Wyobraźmy sobie podobną, zresztą niedaleką i skromną, w czasie przejażdżkę. Przypuśćmy, że w roku 1826 pewien mieszkaniec Europy przeskoczył nagle do chwili obecnej, do roku naszego 1926-go. Zapadłszy naprzykład w sen przed stu laty, ocknął i przebudził się dzisiaj. Albo też w roku 1826 wyjechał na księżyc; po załatwieniu tam spraw swoich księżycowych, powraca dziś do Europy. Ów turysta był człowiekiem wykształconym i światłym; przed stu laty znał dobrze stan nauk,

sztuk i umiejętności ówczesnych; nie z postępu wiedzy i techniki, nie z cywilizacji europejskich społeczeństw pierwszej ćwierci XIX-go stulecia nie było mu obce. Ileż czeka go tutaj nowości, ile zdziwienia! Nie są mu znane nasze koleje żelazne; wie wprawdzie, że we wrześniu 1825-go roku (a więc dla niego „bardzo niedawno”) otwarto w Anglii, tytułem próby, małą i krótką kolejkę; nigdzie jednak zresztą w Europie nie widział ani kilometra szyn kolejowych. Jest zdumiony, dowiadując się od nas, że lądy naszej planety są dzisiaj pokryte siecią kolei; że szyny biegną nieprzerwanym szlakiem z Paryża do Pekinu, oniemal już z Kairu do przylądka Dobrej Nadziei; że ciągną się pod pasmem gór w długich tunelach; że śmiało mostami przeskakują rzeki, przepaści, nawet morskie zatoki; że wdzierają się na szczyty gór, dawniej trudno dostępnych. Turysta nasz zaledwie słyszał o statkach parowych; nie wierzy, że z angielskiego portu Southampton¹⁾ przepływa dziś do New Yorku statek wiozący naraz 5400 osób, urządzony z największym przepychem; za jego czasów podróż ta, uciążliwa i niebezpieczna, wymagała miesiąca; dziś trwa 5 dni. Powiadamy naszemu gościowi, że z mórz znikły oddawna znane mu żaglowe, drewniane „fregaty” zamiast nich, majestatycznie dziś suną stalowe, pancerne potwory, istne twierdze, najeżone ogromnymi działami; pod powierzchnią wód Oceanu uwijają się, wcale bezpiecznie, spore łodzie, również stalowe, t. zw. „podwodne.” Zapewniamy naszego pradiadka, że wszędzie, we wszystkich krajach, po wszystkich drogach (a nawet po bezdrożach

Sahary) krążą dzisiaj miliony wozów, t. zw. „automobili“, obywateli się bez pomocy koni lub innych zwierząt pociągowych; że jedne rozwiją łatwo bardzo ciężkie i masywne ładunki, inne zaś mogą biec z zawrotną, iście szaloną prędkością. Może uwierzył tej opowieści; ale za prosty żart poczytuje, gdy go zapewniamy, że wielkie sztuczne ptaki, t. zw. „aeroplany“, unoszą się dziś łatwo w powietrzu, pod chmurami albo i nad nimi; że krążą z miast do miast oniemal tak prawidłowo jak kolejowe pociągi, atoli z potrójną albo poczwórną szybkością; że przefruniecie ponad Tatrami jest dzisiaj dla lotnika drobnostką.

Przedstawiciel minionej epoki nie może pojąć naszych lokomotyw, samochodów i aeroplanów; nie dziwnego, wie przecież wogóle mało, lub nie wie nic wcale, o węglu kamiennym, o benzynie, o naftie. Nasz przemysł obecny jest dlań trudną do rozplątania zagadką: nasze motory, turbiny,²⁾ centryfugi,³⁾ pompy, nasze prasy, młoty i windy, krajalnice,⁴⁾ walcownie, tartaki i młyny, nasze ogromne piece, kuźnie, huty, nasze browary, gorzelnie, cukrownie, nasze papiernie, drukarnie, przedzalnice, stalownie, wszystkie nasze jak las machin wyglądające fabryki i warsztaty — wprawiają go w podziw. Nie wyobraża sobie stalowej wieży w Paryżu, pięć razy wyższej niż najwyższe, które oglądał, wieże kościelne; nie zna tembardziej mostów o wiele dłuższych niż wieża Eiffla jest wysoka; nie tylko takich stalowych olbrzymów nigdy nie widział, nie zna nawet naszych pospolitych „stalówek.“ Zwyczajne fotografie, które dziś wszyscy umiemy sporządzać, wprawiają go w największe zdumienie; nie wyobrażał sobie nigdy podobnego odkrycia; cóż powie, słysząc, że w przeciągu kilku minut możemy „przetelegrafować“ fotografię albo rysunek, np. z Paryża do San Francisco? Antenat⁵⁾ nasz nie widział nigdy kinematografu, maszyny do pisania, tembardziej maszyny do rachowania; nie zna nawet kauczuku! Nasze kalosze lub kauczukowe rurki zaciekawiają go bardzo. Nie słyszał o szwedzkich zapalnikach o świecach stearynowych, wodzi sodo-

wej, o konserwach z owoców lub jarzyn; cukier buraczany wita ze szczerem uznaniem. Po raz pierwszy w życiu widzi metal glin (aluminium); ze zdziwieniem bierze do ręki wyrobione z tej substancji, stosunkowo lekkie przedmioty. Karbid i acetylen⁶⁾ — to dla niego wyrazy bez treści; nawet o zwykłej lampie naftowej, którą uważamy za mdy jakowyś kaganek, wyraża się pochwalnie, jako o niemałym postępie. Gazownie miejskie, gaz oświetlający w gospodarstwie domowym — wszystko, co dla nas pospolite i zwykłe, wprawia go w zachwyt; zajmuje go nadzwyczajnie ogrzewanie centralne, parowe lub wodne, całych, choćby rozległych budynków. Nie domyśla się istnienia ani dziesiątej części związków i przetworów chemicznych, któreimi posługujemy się codziennie w medycynie, w rękodzielnictwie, w przemyśle, w rolnictwie, w życiu domowym. Nie umie wyobrazić sobie, że skraplamy dziś łatwo a nawet zamrażamy powietrze;⁷⁾ że kupujemy dziś ciekły chlor,⁸⁾ ciekły bezwodnik węglowy⁹⁾, nawet ciekły tlen albo azot, podobnie jak kupujemy ocet albo spirytus; że istnieją ogromne przemysłowe zakłady, które, czerpiąc azot z powietrza, przerabiają go na sztuczne nawozy rolnicze; że pewien gaz, *hel*, odkryto najpierw na słońcu, znacznie później na ziemi i że dzisiaj tym gazem wypełniamy balony; że w powietrzu znaleziono argon¹⁰⁾ i inne rzadkie i dziwne składniki; że poznaliśmy pierwiastki „promieniotwórcze“¹¹⁾ (jak uran, tor, rad, polon), których właściwości zakrawają na baśń czarodziejską; że rozłożono już azot i inne (tak zwane jeszcze dotychczas) „pierwiastki“; że chemiczny skład słońca, komet oraz gwiazd błyszczących na niebie jest nam dzisiaj wiadomy, że zmierzono odległość od nas olbrzymich tych ciał, znaleziono ich masy, rozmiary, wytłumaczono ich budowę; że zaczynamy rozumieć rozrządzenie nieprzejrzanego Oceanu Wszechświata, którego ziemia nasza jest drobną, zgubioną kropelką; że zagłębiliśmy się w wewnętrzny ustrój materji, odrysowaliśmy molekularną architekturę kryształów,¹²⁾ porachowaliśmy cząsteczki gazów, wysłedziliśmy przebieg ich ruchów. Elek-

tryczne zjawiska nie są wprawdzie nieznane naszemu przodkowi, który nas niespodziewanie odwiedza; słyszał o badaniach Franklina, Galvaniego Volty, Oersted¹³⁾ sądzi jednak, że bardzo trudno wywołać prąd elektryczny, że jest to słabe, kapryśne zjawisko, które zna tylko garstka uczonych. Dowiaduje się od nas, że olbrzymie dynamomaszyny wytwarzają dziś prądy niesłychanej potęgi; że stosujemy te prądy do różnorodnych celów w przemyśle i w całym życiu codziennym; że oświetlamy elektrycznie place, ulice, domy a nawet morskie latarnie; że przesyłamy elektryczną energję, jeśli nam tak jest dogodnie, choćby o tysiące kilometrów od miejsca, gdzie uzyskana została; że prąd elektryczny przenosi depesze telegraficzne już od pół wieku po drutach i kablach, leżących wszędzie, nawet i na dnie Oceanu; że telefony wiodą głos ludzki niezmienny i doreczają go bardzo daleko od przemawiającej osoby, że zatem rozmawiamy z Krakowa do Warszawy jak do sąsiedniego pokoju; że fotografujemy nożyczki zamknięte w drewnianym pudełku, szkielet kostny w ciele ludzkim ukryty lub połkniętą przez dziecko monetę, zawartą w jego żołądku. Za zupełną już bajkę, za urojenie wręcz szalone, interlokutor¹⁴⁾ nasz uznałby zapewne wiadomość, że bez drutu, bez żadnego wogóle materialnego złączenia, telegrafujemy dzisiaj z Warszawy do Sztokholmu, z Londynu do Konstantynopola albo do Teheranu¹⁵⁾; że słyszymy w Europie dźwięki orkiestry rozlegające się w Filadelfji;¹⁶⁾ że w każdej polskiej miejscinie czy wiosce możemy słuchać szumu wodospadu Imatry¹⁷⁾ lub plusku fal morskich bijących o skaliste wybrzeża Bretanii.¹⁸⁾

Skądże te wszystkie postępy, dokonane w ciągu jednego stulecia? Komu zawdzięczamy tak zdumiewające wynalazki, odkrycia, tak wspaniałe zdobycze? Otrzymaliśmy je z rąk uczonych myślicieli i badaczy; wywalczyła je krok za krokiem, praca znojna, trudna, wytrwała, mozolna niezliczonych fizyków, chemików, mechaników, inżynierów, techników i konstruktorów. Ich rachunki i rozumowania, ich spostrzeżenia i wie-

dza, ich doświadczenia i próby, ich usiłowania i dążenia, ich poświęcenia i ofiary, ich czas i środki, ich siły i zdrowie, ich szczęście i życie odniosły tyle zwycięstw nad martwą materją, nad przełożnemi lecz obojętnemi potęgami natury, ofiarowały nam tyle plonu, z którego codzień korzystamy.

1) Southampton miasto portowe na południu Anglii, jedna z największych przystani morskich, do której przyplływają i z której wypływają corocznie tysiące olbrzymich okrętów.

2) Turbina rodzaj młynka, poruszanego przez wodę lub parę wodną. Maszyny parowe turbinowe rozpowszechniają się obecnie coraz bardziej, dawne łokowe wychodzą powoli z użycia.

3) Centryfuga czyli wirownica, urząd służący do rozdzielania składników np. pewnej cieczy, wprawianej w szybki obrót; używa się np. często w mleczarstwie.

4) Krajalnice mechaniczne krają z łatwością grube blachy metalowe.

5) Antenat czyli przodek, człowiek, który żył wiele lat przed nami.

6) Acetylen gaz, złożony z węgla i wodoru; służy dziś często do oświetlania.

7) „Powietrze atmosferyczne skroplili po raz pierwszy dwaj polscy uczeni: Zygmunt Wróblewski i Karol Olszewski, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, w r. 1883 im.”

8) Chlor pierwiastek chemiczny, zawarty np. w zwykłej soli kuchennej; w stanie wolnym jest gazem, zielonkawej barwy, nadzwyczajnie gryzącym.

9) Bezwodnik węglowy gaz złożony z tlenu i z węgla; powstaje przy paleniu się węgla, drzewa i t. p. w powietrzu. Znajduje się, rozpuszczony, w wodzie sodowej.

10) Argon gaz, zawarty w powietrzu; aż do r. 1895, gdy odkryli go uczeni angielscy Rayleigh i Ramsay, był zupełnie nieznanym.

11) Pierwiastki promieniotwórcze wysyłają same przez się pewne promieniowania i pewne wypływy czyli strumienie drobnych, maleńkich cząstek najadowanych elektrycznie. Dopiero w r. 1896 odkrył uczony francuski Becquerel istnienie tego zdumiewającego zjawiska, promieniotwórczości. Najważniejszy promieniotwórczy pierwiastek rad odkryła w r. 1898 polka, pani Marja ze Skłodowskich Curie urodzona w Warszawie, obecnie będąca profesorem słynnej Sobory (Uniwersytetu) w Paryżu.

12) Znany dzisiaj sposób ułożenia atomów (najdrobniejszych cząstek) w kryształach, np. w kryształach soli kuchennej.

13) Benjamin Franklin, amerykańnik mąż stanu i uczony, udowodnił w r. 1752, że błyskawica, bijąca podczas burzy, jest tylko potężną iskrą elektryczną.

Galvani i Volta, włoscy uczeni końca XVIII-go stulecia, odkryli i zbadali zjawisko prądu elektrycznego; przed nimi znane były tylko ładunki elektryczne. Oersted, duńczyk, profesor Uniwersytetu w Kopenhadze, odkrył po raz pierwszy w r. 1820 działanie prądu elektrycznego na magnesy.

14) Interlokutor, osoba z nami rozmawiająca.

15) Teheran stolica państwa Perskiego, w Azji.

16) Filadelfja wielkie i bogate miasto w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

17) Imatraz piękny wodospad w Finlandji niedaleko od stolicy tego państwa, Helsingforsu, leżący. Odległość Helsingforsu od Warszawy znacznie przewyższa tysiąc kilometrów.

18) Bretanja prowincja Francji, położona na jej zachodnim wybrzeżu, nad Oceanem Atlantyckim.

Ks. Biskup W. BANDURSKI.

JESTEŚ POLAKIEM!

Jesteś Polakiem! Więc Ojczyźnie własnej
Tyś winien złożyć trud i pracę w dani
I wyjść z zacisza swej zagrody własnej,
By kraj wydobyć z omdlenia otchłani.

Ty jesteś Synem udręczonej Matki,
Ale dziedzicem wzniosłej dziejów sławy,
Ojczyźnie złożyć sił musisz ostatki,
Znój dłoni twoich i pot czoła krwawej.

A gdy Jej oddasz siebie w pełnej mierze,
Spojrzy tu z Nieba Jasnogórska Pani,
W Królestwie Swojem dzieci Swoje zbierze
I wróci pokój ojczystej przystani!

Z wiecznej krainy wołają do Ciebie
Ci, którzy wierni Polsce zawsze byli,
Duchem i czynem służąc Jej w potrzebie
I tam nagrodę Swych zasług zdobyli.

Jesteś Polakiem! Wzniosłe powołanie!
Strzeż nieustannie dziejowej spuścizny,
Twym obowiązkiem: Praca i wytrwanie!
A hasłem ducha: Cześć dla Ojcowizny!

Dr. Ign. Chrzanowski
Prof. Uniwer. Jagiell.

Pierwszy poeta polski.

URODZIŁ się poeta, to znaczy, że przyniósł z sobą na świat nie tylko zmysł piękna, t. j. umiejętność szukania go i odczuwania zarówno w naturze, jak w dziełach ludzkich, ale nadto jeszcze talent poetycki, t. j. umiejętność tworzenia piękna zapomocą słowa. Te dary wrodzone rozwinął Kochanowski, wzbogacił i uszlachetnił zapomocą długiej i usilnej pracy, mianowicie zapomocą usilnej nauki i rozczytywania się w najpiękniejszych utworach poezji włoskiej i francuskiej, ale nadewszystko greckiej i rzymskiej. Słowem, był Kochanowski nie tylko poetą z bożej łaski, ale i z własnej zasługi, był natchnionym poetą, a zarazem najukształconszym Polakiem wieku XVI i jednym z najukształconszych ludzi na świecie.

Poezję kochał tak bardzo, jak nikt przed nim w Polsce. Dawniej zapatrywano się u nas na poezję albo jako na środek do nauczania ludzi, albo też jako środek do wzbogacenia własnej kieszeni; bo trzeba wiedzieć, że zwłaszcza Zygmunt Stary hojnie płacił za wiersze darami i pieniędzmi. Kochanowski nie dbał o zyski, nie dbał i o nauczanie ludzi; on był poetą jedynie dlatego, że poezję kochał, że twórczość poetycka była mu zupełnie taką samą potrzebą, jak śpiew dla ptaka. Dlaczego ptak śpiewa? Bo musi śpiewać. Kochanowski tworzył, bo musiał, bo bez twórczości żyćby nie mógł. Jeżeli śpiewał pieśni na cześć Boga, to wcale niedługo, by pouczyć czytelników, jak mają kochać i wielbić Boga, ale jedynie dlatego, że jego serce, przejęte miłoś-

cią i uwielbieniem ku Bogu, kazało mu, zmuszało go do śpiewu; a jeżeli po zgonie ukochanej córki, Orszulki, wyśpiewał kilkanaście pieśni natchnionych, to znowu dlatego, że wyśpiewać je musiał, — musiał, bo się urodził poetą, a poeta, kiedy płacze, to tem się właśnie różni od zwyczajnego śmiertelnika, że płacze nie tylko łzami, ale i pieśnią. Gdyby podobne nieszczęście w Reja ugodziło, i on byłby z pewnością smutny, i onby płakał, a może nawet krzyczał z bólu, aleby pociechy na ten ból szukał w pracy gospodarskiej, w polowaniu, w rozrywkach sąsiedzkich, w kieliszku wreszcie, do którego miał niewątpliwe powołanie, jednym słowem, we wszystkim, tylko nie w poezji. I to właśnie, ta miłość poezji, ten śpiew dla samego siebie, to pierwsza przyczyna, dla której na miano poety zasługuje w Polsce dopiero Kochanowski.

A drugą przyczyną jest, że on dopiero, odczuwając piękno tak żywo, jak nikt w ówczesnej Polsce, dał naszej poezji prawdziwie piękną formę, a więc, obok pięknego, dźwięcznego wiersza piękny, poetyczny język.

Najlepiej wyjaśnia to przykłady, Rej, który był człowiekiem głęboko religijnym, unosi się często nad wielkością Boga, żeby zaś tę wielkość wyrazić, mówi raz, że człowiek tem jest w stosunku do Boga, czem mucha do wielbłąda, a komar do wołu. Wyrażenie to z pewnością dobitne, ale czy piękne, czy poetyczne? Kochanowski, by wyrazić wielkość Boga, mówi:

Tyś pan wszystkiego świata. Tyś niebo zbudował

⁵⁹ I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował...

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,

A zamierzonych granic przekroczyć się boi.

Myśl ta sama, co u Reja, tylko że Rej nie umiał wyrazić jej poetycznie, Kochanowski zaś wypowiedział ją tak pięknie, że piękniej wypowiedział ją dopiero w XIX wieku Juljusz Słowacki w swem wspólnie wzywaniu do Boga.

Miłość ukochanej kobiety wypowiadano u nas już przed Kochanowskim. Ale jak? Jeden wierszopis tak się skarżył na brak wzajemności:

Ach! miły Boże! Toć boli,
Kiedy chłop kijem głowę goli.
Ale barziej boli,
Kiedy miła innego woli.

Inny, aby wypowiedzieć cały ogrom miłości ku swojej drogiej pannie Helenie, mówi, napoły po polsku, napoły po łacinie, że pragnąłby, aby wszyscy nieprzyjaciele owej panny Heleny, byli „kijem zbici i kapustem popluskani“. Jeszcze inny zaręcza, że po rozstaniu się z ukochaną jego serce tak jest zranione, że nie zagoiłyby go wszystkie maści, zebrane ze wszystkich aptek na kuli ziemskiej; a miłość jego jest tak wielka, że,

...by się też wszyćcy ptacy zlecieli,
Tedyby się takowej miłości dziwowali.

Zobaczmy, jak te wszystkie uczucia wypowiada Kochanowski. Kiedy bawił w Krakowie, na dworze Zygmunta Augusta, poznał i pokochał jakąś, Hannę której nazwiska nie znamy; Hanna go nie kochała, ale, namówiona zapewne przez rodzinę, zaręczyła się z poetą. Ale poecie to nie wystarczyło:

Na palcu masz dyament, w sereu — twardy
krzemień:

Pierścień mi, Hanno dajesz, już i serce prze-
mienię.

Dwa wiersze zaledwie, kilka słów tylko — ale ileż w nich uczucia, jaka szczerłość i głębokość i żal i ból na brak wzajemności!

Kiedy się z ukochaną rozstawał, porównywał się do więźnia, którego wyzwolić z ciemnicy — ona jedna tylko może:

Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozje-
chać,

A przez ten czas wesela i lutni zaniechać.

Wszystka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujrę, pani wszechpiękniejsza,
Co ich kolwiek przyniosła chwila terazniejsza.

A oto w jaki sposób wypowiada poeta całą siłę swojej miłości, pod której wpływem cały świat wydaje się mu piękniejszy, a najpiękniejszą twarz ukochanej istoty:

Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkiem morzem rano się czerwieni,
A zniemagła ciemności nocne w światłość mieni.
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.

Albo jeszcze:

Kto mi wiary dać niechce, daj ją oku swemu,
A przypatrz się stworzeniu pilnie tak pięknemu:
Taka jeszcze nie była za dawnego wieku,
Aniołowi podobna bardziej, niż człowieku.

Raj ten, gdzie ona siedzi, a którędy mija,
Za jej stopami róża wstawa i lelija;
Jej gwoli piękne drzewa dają cień sowity,
Nie chcąc, aby ją letni żegł ogień obfity...

I znowuż myśli, uczucia te same,
ale ich wyraz zupełnie inny; tam — na-

iwność i zbytnia już, rubaszna niekiedy prostota, tutaj — głębia uczucia obok szlachetnej prostoty; tam — wiersz, tutaj — poezya.

c. d. n.

SPROSTOWANIE.

W ostatnim numerze „M. P.“ w pierwszej części niniejszego artykułu w wierszu zamiast „Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz wiary?“,

powino być „Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?“

Dr. J. S. ZUBRZYCKI
Prof. Politechniki we Lwowie.

Zamek Piastowski w Brzegu.

OSADA zwana Brzegiem nad Odrą jest może jedną z najstarszych na Sławjańszczyźnie, albowiem odnosi się do tych czasów, kiedy u nas czczono rzeki jako wody święte. Nazwy obie dochowały po dzień dzisiejszy brzmienia polskie. Była tu siedziba książąt, którzy posiadali stolicę we Wrócsławiu, dziś Wrocławiu, o którym już mówiliśmy. Książęta ci mieli nazwę Wrocławskich ze względu na stolicę Śląska, zaś pochodzili z rodu w Polsce najstarszego, tak zwanych Piastów. Już w wieku X-tym musiało to gniazdo zaliczać się do najbogatszych, skoro mamy wiadomości pewne, iż książę Brzetysław, zwabiony potem rozgłosem, w r. 1096 napadł miasto, zrabował je ze wszystkich kosztowności a potem oddał na pastwę płomienia. Nieustanne walki długotrwałe sprawiły, iż zamek Piastowski w Brzegu popadał często bardzo w gruzy i ciągle był w przebudowywany i przerabiany, tak, że nosił na sobie znamiona wszystkich stylów ze wszystkich czasów. Stał tak aż do r. 1741, kiedy Prusacy zadali mu cios ostatni, z którego już się podnieść nie mógł. Doczekał się sromu niespodziewanego, albowiem obrócono mury jego na składy wojskowe.

Z wieków najdawniejszych pochodziła wieża jedna z największych, dziś w gruzach od południa stojąca, tak zwany stołpień. Była ona najsilniejszą a zarazem najwyższą. Zważywszy,

iż zamek cały wznosił się i tak na brzegu bardzo wysokim, od czego pochodziła nazwa pierwotna: „Brzeg Wysocki“ — można sobie wyobrazić, jak daleko w koło panowała ta baszta stołpieniem *lwim* nazwana. I zastanówmy się, skąd to pochodzi nazwa stołpień lw lub lwów?... W języku niemieckim nosił on nazwę: „der ungespitzte Löwenturm“. Zwróciliśmy dopiero co uwagę czytelników na pięknego lwa sarmackiego z Poznania, a tu w tém miejscu przy opisie zamku Piastowskiego zaraz na wstępie znowu uderza nas *lew*! Cóż to oznacza?... Łatwo wytłómaczyć, bo oto górą na każdym boku wieży, pomiędzy olbrzymami rycerzy, po węglach stojących i czatujących, strzegły gniazda Piastów L w y ogromne z kamienia wykute, po dwa na każdej stronie, zatem razem ośm lwów w sarmackich. Z czasem pod panowaniem obcem straciły one znaczenie i wartość, niktich już potem nierozumiał i oto znikły ze zamku.

Nazwa atoli wieży lwów żyje i żyć będzie a przypomina nam ona siłę ogromną, z jaką Polska długo broniła własności swojej, zanim podstępnie nie poczęto jęć ujmować raz po raz. Wieża lwia posiadała jeszcze jedną właściwość rzadką, oto nie miała dachu, dlatego mówiono: der ungespitzte Turm. Określenie owo mówi aż nadto jasno, że stołpień zamiast dachu posiadał atykę polską, którą opisy niemieckie na-

zywają altaną, a która była osobliwie przyozdobiona wielką ilością kul złotych („sonderlich mit vielen vergoldeten Knöpfen gezieret“).

Ta o s o b l i w o ś ć to pierwsi-
stek obcy duchowi niemieckiemu a przy-
należący znowu silnie do właściwości
naszych, polskich, albowiem wiemy do-
brze, jak umiłowane były u nas kule
stosowane w sztuce ogólnej. Są jeszcze
po chatach wiejskich, w rozmaitych
stronach Ziemi naszej, kominy sta-
re, przybrane górą pięcioma kula-
mi. Jeżeli rzeźba koronkowa, wieńczą-
ca czoło stołpia Brzeskiego, ustro-
jona była wielką ilością kul złotych,
to świadczy ten szczegół o bogactwie
nadzwyczajnem, jakie i tutaj z przepy-
chem isticie wschodnim jaśniało dookoła.

A wiemy, iż zamek Piastowski
w Brzegu dawniej, dawniej miał takie
atomy polskie jako *otokę* — dookoła
wszystkich murów. Oto badacz niemiecki
tak pisze: „einst über dem Hauptgesimse
eine durchbrochene reiche Ornament-
galerie das Ganze bekrönte; ein fremd-
artiges Motiv! Dazu war der Torbau durch einen doppelt durch-
sichtigen Aufbau abgeschlossen. — Da
oben über dem Hauptgesimse hatte die
Musik bei Einzügen u. dgl. ihren Platz“. —
(Prof. Dr. Haupt Geschichte d. Renaissance
in Deutschland.*)

Prof. Haupt wyraźnie nazywa ten
szczegół wątkiem obcym: „ein fremd-
artiges Motiv“. Tak, jest on ob-
cym dla ducha niemieckiego, lecz dla
nas, dla Polaków, staje się zrozumia-
łym, bo wiemy dobrze, jak przed wie-
kami silnie rozpowszechniony był zwy-
czaj stosowania atom (czyli „otoki“) po
budowlach miejskich, po pałacach,
zamek, a nawet i kościołach. Po nad
bramą wjazdową, którą widzimy na
tablicy, ciągnęła się ta otoka jako
toczenica dookoła, w wysokości
podwójnej, albowiem była tu urządzona
galerja dla muzyki. Podczas wja-
zdów uroczystych do zamku witała
ona przybyszów i uświetniała pochody

* Nad gżemsem koronującym była galerja
ozdobna, bogata i przeźroczysta: wątek obcy!
Do tego wieża bramna miała nadbudowę po-
dwójną i przeźrystą, która ją wieńczyła. Tam
na górze stała muzyka przy „wjazdach.“)

wspaniałe — zgodnie z „wjazdami“,
o których czytamy ciągle i wszędzie
w Polsce.

Szkoda to wielka, że na zamku
w Brzegu nie właściwie nie ocalało
z tych atom polskich, jakie zdobiły stoł-
pień z lwami, jakie wgórę strzelały ze
wszystkich wież i baszt, które obiega-
ły po murach zewnętrznych i najpięk-
niej zachwycaly widza z bramy oka-
załej, wjazdowej.

Profesor Haupt w dziele wyżej po-
wołanem zaznacza całkiem stanowczo
przekonanie swoje, że bramy przepię-
kne zamków piastowskich w Brzegu,
Lignicy i Oleśnicy nie zdradzają wpły-
wów najmniejszych włoskich, po-
nieważ tam na południu nie znane roz-
wiązania podobne. Uczony ten, szuka-
jąc wzorów dla tych arcydzieł, gdy ich
znaleść nie może ani w Niemczech, ani
we Włoszech, najchętniej przypuszcza,
jakoby pochodziły one z Francji. My
podniesiemy wszakże w tem miejscu
rys znamieny nauki niemieckiej, któ-
ra najskwapliwiej podnosi wartości
możliwie najrozmaitsze, najdalsze, naj-
ślabsze i najbardziej urojone, byle nie
dotknąć polskości. Gdzie jak gdzie,
lecz w nauce samej sprawiedliwość
sama a bezstronność panować muszą
niepodzielnie. Dlaczegoż brama wja-
zdowa, nie okazująca ani przynależno-
ści do sztuki niemieckiej, ani do sztuki
włoskiej, nie miałyby prędzej związku
ze sztuką polską, aniżeli ze sztuką
francuską tak odległą? Oto dlatego, że
nienawiść ducha niemieckiego nie po-
zwala stanowczo na orzeczenie podo-
bne, choćby prawda, jak słońce jasne,
sama na to wskazywała.

c. d. n.

Sprostowanie. W numerze 3-cim w ar-
tykule „Lew Sarmacki“ powinno być:

Str. 3 1am drugi wiersz 7 od dołu ma być
„przedstawiając“ zam. przedstawiające.

Str. 4 1am pierwszy wiersz 6 od góry ma
być „wykonane“ (wykona).

Str. 4 1am drugi wiersz 8 od dołu ma być
w Luborzycy, (zam. Luboszczy).

Str. 5 1am pierwszy wiersz 3 od góry ma
być popisał (zam. podpisał).

Str. 5 1am drugi wiersz 21 od góry ma być
„gdyż są spojone całkiem **przeciwnie** najjed-
niej z wyrazami sztuki polskiej“ (zamiast z wy-
razami całkiem przeciwnymi sztuki polskiej)

Jak żyli Polacy w dawnych wiekach.

INNE czasy — inni ludzie! Właściwie ludzie tacy sami, ale wyglądają inaczej. „Jak cię widzą tak cię piszą!”

Nie tylko ubierają się inaczej, ale cali są inaczej. Bo oto inny zarost na twarzy, w ogóle inne obyczaje.

A więc Polak w wieku XV był wcale nie podobny do Polaka np. w wieku XVII na dołączonej tablicy widzimy Polaków z wieku XV. Jest to powtórzenie rysunku z dzieła **Walerego Eljasza Radzikowskiego: „Ubiory w Polsce i u sąsiadów“**, którego istnieją cztery tomy, obejmujące czasy najdawniejsze aż do końca wieku XV. Wydawnictwo to, którego tom IV wyszedł w r. 1905 na krótko przed zgonem autora jest jedynym dziełem naukowym w tym przedmiocie. Tablice litografowane z rysunków Matejki nie są dziełem naukowym a jedynie publikacją pogładową w tym kierunku. Czas bowiem wyjścia na światło tych tablic był zaawansowany ze względu na brak badań naukowych z tej dziedziny, a czasy wczesnego średniowiecza Matejko dopełnił z fantazji.

Wydawnictwo Walerego Eljasza Radzikowskiego, które od tomu drugiego subwencjonowała **Akademja Umiejętności**, doprowadził autor jeszcze do końca wieku XVI.

Tekst jest już jednak nieskończony, Akademja Umiejętności uchwaliła dalej dzieło subwencjonować pod warunkiem, że syn autora **Dr. Stanisław Eljasz Radzikowski** dalszy ciąg opracuje i podpisze swoim nazwiskiem. Obecne czasy ciężkie wstrzymały chwilowo dalszy ciąg dzieła tak bardzo potrzebnego.

Po tym wstępie, który był konieczny, aby objaśnić czytelników w rzeczy na ogół bardzo mało znanej u nas w Polsce, przechodzimy do opisanja, co na tablicy się znajduje.

Otóż pod 1 jest **Król Kazimierz Jagiełłończyk** tak przedstawiony, jak go wyobraża grobowiec marmurowy na Wawelu w katedrze, sławne na cały świat dzieło **Wita Stwosza**. Król jest przedstawiony tak, jak w stroju uroczystym zasiadał na majestacie. A więc w koronie, z berłem w prawicy, a z jabłkiem czyli światem w lewicy, w płaszczu koronacyjnym i spodniem odzieniu również koronacyjnym.

Pod 2 i 3 są przedstawione współczesne dwa **szczyty** (czyli tarcze) z **Orłem** polskim i **Pogonią** litewską. Są białe w polu **czerwonym**. Ważne to jest o tyle, że czasami już po

rozbiorze Polski błędnie zaczęto wyobrażać Pogoń w polu błękitnem.

Pod 4 jest **hełm** współczesny, wyobrażony z boku i wprost.

Pod 5 św. **Kazimierz, króliewicz polski** podług wizerunku w kościele parafjalnym w Krośnie.

Pod 6 ubiór rycerza czyli cała **zbroja** z wieku XV.

Pod 7 rycerz dzierzący w lewicy proporzec z Orłem polskim, a w prawicy z **buzdyganem**. Był to rodzaj maczugi czy pałki, ale żelazny. Broń straszna, bo uderzenie sprawne w głowę spowodowałoby niechybnie śmierć z pęknięcia czaszki.

Pod 8 jest **król** polski, który „**goni na ostrze**“, to jest który się potyka na **gonitwach** (czyli turniejach) na prawdę t. j. na ostrą broń. Bywały bowiem gonitwy na **tępe** czyli na **ślepe** kopije, zakończone gałką drewnianą.

Król cały a także rumak okryci są szkarłatem z wyszytymi Orłami polskimi. Ubranie na konia takie nazywało się **Kropież**. Na hełmie z pośrodku korony wyrasta Orzeł polski, wyrobiony w pełnej rzeźbie ze srebra.

Pod 9 jest przedstawiony **wojak** z pierwszą wogóle **strzelbą** prochową.

Pod 10 są t zw. **samopały**.

Pod 11 i 12 są dwaj rycerze polscy. Jeden z nich ma na głowie czapkę książęcą czyli t. zw. **mitrę**.

Pod 13 jest **wędzidło** końskie.

Pod 14 rycerz na koniu w boju **bez** hełmu na głowie, co znaczyło że się poświęca na walkę śmiertelną i niczego się nie lęka. To znaczy, że się śmierci nie boi.

Pod 15 **ostroga** w postaci arabskiej, ulubiona w Polsce w wieku XV. Konie bowiem polskie były krzyżowane z Arabów i koni tureckich. Była to osobna rasa polska, która łączyła w sobie **chyżość** konia arabskiego z **wytrzymalnością** konia tureckiego. Wogóle rasa polska była ideałem konia.

Pod 16 są wyobrażone t. zw. **podbródki szyszakowe**. Jest to część zbroi która osłania szyję i okolice mostka piersiowego.

Będziemy podawali w przyszłości ubiory polskie z rozmaitych czasów. Co za różnorodność w nich panuje, to czytelnik zobaczy. Wogóle trzeba pamiętać, że tak samo dawniej jak dzisiaj strojem kierowała **moda**.



Brama i wrotka w Zamku Piastowskim w Brzegu.
(Ślask pod zaborem Niemieckim.)

XV



Nasze ryciny.

Śpiący królowie.

ZNANE jest powszechnie podanie o śpiących ryczach. Śpią oni w Tatrach, przewodzi im król Bolesław, a mają się obudzić w razie niebezpieczeństwa, jakie zagrozi Polsce i pospieszyć na pomoc.

Pokrewne podanie, ale mniej znane, opowiada, że na Wawelu w podziemiach gdzieś głęboko śpią królowie polscy. Są tam wszyscy ci, co panowali w Polsce bez względu na to, czy którego z nich brak w Katedrze rzeczywistej.

Na rycinie pomysłu i rysunku artysty malarza Walerego Eljasza Radzikowskiego widzimy tę legendę urzeczywistnioną. Na małym wywyższeniu na tronie jednym siedzą dwaj królowie. Ojciec i syn, Mieszko I



i Bolesław Wielki. Mieszko dzierży krzyż, symbol zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej w Polsce, Bolesław natomiast miecz, którym tak chlubnie władał za życia. Jest to szczerbiec, miecz pamiątkowy królów polskich, używany następnie podczas Koronacji królewskiej w Katedrze na Wawelu. Obok są postaci innych władców, którzy nastąpili po Bolesławie Wielkim. Wszyscy oni widać, że śpią, że nie są martwi. Na to wskazuje ułożenie całego ciała.

Z boku przy pierwszych królach przykląkł i czuwa równocześnie śpiąc pacholek z rogiem złotym jeżeli się obudzi król Bolesław, to da znak i zabrzmi złoty róg. Wtedy powstaną wszyscy królowie snem wiekowym zmożeni.

Sklepienie pod którym królowie śpią, jest z czasów Mieszka I, a więc wczesno romańskie, jeżeli chodzi o styl architektoniczny.

Ponad temi podziemiemi jest Polska właściwa. Tam na niej wznosi się kawałek ocalały podwoi, nagrobek z krzyżem i powalony na ziemi posąg boga pogańskiego. Każda rzecz coś przedstawia i oznacza czy przypomina. Owe podwoje to są z pałacu, jaki stał na jeziorze Lednicy na ostrowie czyli wyspie, a w którym to pałacu król Bolesław Wielki podejmował w r. 1000 cesarza Otona III. I tam to odbyła się ceremonia Koronacji, kiedy to Oto III własnoręcznie wdział Bolesławowi Wielkiemu koronę królewską na skronie.

Nagrobek z krzyżem oznacza groby odtąd chrześcijańskie po przyjęciu wiary Chrystusowej.

Obok leży na ziemi posąg boga pogańskiego, którego czcili nasi praojcowie. Jest to sławny Świętowit, a posąg tu wyobrazony przedstawia tę rzeźbę tego boga, która znajduje się obecnie w zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie.

Rycina ta tak pięknie pomyślana i pouczająca równocześnie, ozdobiła po raz pierwszy dzieło Walerego Eljasza Radzikowskiego; „*Ubiory w Polsce i u sąsiadów*“, którego pierwszy tom wyszedł w r. 1879 na jubileusz J. I. Kraszewskiego i jemu na znak czci w pięćdziesięciolecie pracy był poświęcony. Należy zwrócić uwagę, że obok pierwszych królów przyklęknął giermek ze złotym rogiem i czeka tylko rozkazu króla, aby zadać w złoty róg. Później ten złoty róg rozgłosił *Wyspiański* po Polsce, ale pierwszy raz jest on tutaj przedstawiony. *Wyspiański* był uczniem Walerego Eljasza Radzikowskiego uczęszczając do gimnazjum św. Anny w Krakowie. Otóż ten giermek ze złotym rogiem poszedł w pomyśle *Wyspiańskiego* z tej ryciny, która mu utkwiała w myśli od dziecka. Ojciec *Wyspiańskiego* artysta rzeźbiarz dzieło to posiadał, a *Wyspiański* od dziecka na ten rysunek patrzył

St. Ogończyk.

Dr. STANISŁAW ELJASZ
RADZIKOWSKI.

Świstaki W Tatrach.

MOŻNA powiedzieć tak, że świstak jest obywatelem Tatr. Podobnie można też kozicę nazwać tak samo. Górale mawiają nawet podobnie, bo się wyrażają, że kozica i świstak są w Tatrach *obytnelne*.

Świstaki całe życie spędzają w jednej jedynej dolinie wysoko na piętrze najwyższym tuż pod najwyższym głównym grzbiecie Tatr czyli pod *granią*. Tam są pochyłe albo nawet całkiem

połogie trawniki, na której rosną oprócz śliczej *trawy halnej* wspaniałe kwiaty. Otóż takie trawniki jeżeli są pochyłe to się zowią *upłazy*, *upłazki*, a wogóle jeżeli się tam pasają świstaki, to nazywają je górale *świstówki*.

Są więc w Tatrach *świstówki*, *świstowe doliny*, *świstowe stawy*, *świstowe szczyty*, *świstowe turnie*, *świstowe przełęcze* i t. d.

W okolicy Łomnicy na wschodnim

narożniku Tatr jest okolica, gdzie od dawien dawna była jakby można powiedzieć stolica państwa świstaczego. Jest to mianowicie t. zw. *Świszcza Dolina*, wspomniana już w bardzo starych opisach Tatr. O niej to pisze Rzączyński, przyrodnik polski, w swoim opisie Polski pod względem przyrodniczym, wydany po łacinie: „*incolunt innumerosi vallem vocitatum Świszcza Dolina*“, czyli: zamieszkują w niezliczonej ilości dolinę nazwaną *Świszcza Dolina*.

Tak samo jak kozica jest świstak chroniony ustawą z r. 1869, to znaczy, że go nie wolno łowić. Inna rzecz, że to się dzieje ukradkiem ciagle. A przychyna jest taka. Górale i to na około całych Tatr, więc nietylko na Podhalu, ale na Orawie, Liptowie i Śpiszu wierzą święcie, iż *sadło świstacze* jest lekiem cudownym i na wszystko skutecznym. Używają też sadło zewnętrznie i wewnętrznie. Robią z niego maści, a do wewnętrznego zażycia mieszają tłuszcz z wódką i tak piją.

Dla zdobycia tego sadła wyniszczają całe rody świstacze. Ułatwia im tę niecną robotę sama przyroda. Świstaki bowiem na jesień zasypiają w norach i stamtąd je wygrzebuja górale tak zwani *świszczarze*.

W lecie świszczarz wypatrzy dobrze okolicę, gdzie się gnieźdzą świstaki, a jak się tylko zacznie zima, to znaczy w późnej jesieni, kiedy jeszcze nie ma wielkiego śniegu, ale gdy już napewno świstaki zasnęły, wychodzi zawsze w towarzystwie pomocników na te łowy. Sprawa jest krótka. Wydobytego świstaka całkiem sennego wali świszczasz łbem o skałę i spieszy się, by jaknajwięcej innych zdobyć. Czasem bowiem świstaki się ockną, no i wówczas już się nie dadzą wydobyć, bo się zagrzebują głębiej, albo gdy to niemożliwe, bo skały zawadzają, to wtedy bronią się, a zęby mają tak silne i ostre,

że potrawią ukąsić całkiem palce człowiekowi i zupełnie odgryść.

Znałem takiego świszczarza, co nie miał trzech palców u prawej ręki.

Świstaki wydobyte z nor zanoszą świszczarze w dalszą okolicę, bojąc się wyśledzenia i sprzedają karczmarzom żydowskim po wsiach. Są to znowu specjaliści, którzy się trudnią przyrządzaniem sadła.

Za świstaka płacili przed wojną najmniej dziesięć koron, ale często i więcej jak był tłusty i ważył wiele. A więc taki świszczarz może sobie zarobić porządną sumę pieniędzy.

Sadło świstacze jest całkiem płynne po przetopieniu i wygląda jak oliwa. Posiada woń żywiczną, która pochodzi z traw wonnych, zjadanych przez świstaki. Świstak, który żyje tam wysoko w zakątkach najwyższych i najdalszych ponad ziemią wysoko w chmurach, który jest tak przezorny, że na zimę zasypia, który dalej jest nadzwyczajnie mądry, jak to zobaczymy w dalszym ciągu, — przedstawia dla górala *kamień filozoficzny*, to jest źródło wszelkiego dobra, a w pierwszym rzędzie stanowi jego sadło lek cudowny.

Wiara ta jest tak silna i tak powszechna, że nawet ci z górali, co skończyli szkoły i wrócili do wsi, nieraz nawet ukończeni gimnazjaliści, wierzą święcie w cudowność sadła świstaczego.

Żadne lekarstwo na świecie nie może współzawodniczyć z sadłem świstaczem.

Z pomiędzy różnych sadel, które używają ludzie na całym podgórzu Karpackim, zajmuje sadło świstacze miejsce królewskie. Góral tatrzański jest zeń dumny i patrzy z góry na górala beskidowego, który nie może marzyć o sadle świstaczem. Dla tego ostatniego musi wystarczyć sadło borsucze, lisie, psie, albo nawet komarowe, bo i takie



Świstaki.

rys. W. E. Radzikowski.

istnieje. Rzecz jest najciekawsza, że aptekarze podgórscy mają zawsze te wszystkie sadła! Oczywiście posiadają tylko sadło wieprzowe, które podają za takie, jakiego chce góral czy góralka.

— W swojej praktyce lekarskiej spotkałem się nieraz z tą sprawą. Raz nawet pewien leśniczy chciał ze mną zrobić spółkę, że on mi będzie dostar-

przyszła nicią kawałeczki sadła wieprzowego i te odcinała i z brzucha świstaka wyjmowała chętnym nabywcom. Ale pewien znawca zaraz poznał że to nie sadło świstacze i wyrwawszy babie świstaka odkrył oszustwo. Odbył się potem sąd nad babą i rodzaj samosądu to zaaczy babę skazano na kije, żeby raz na zawsze wyrzekła się takiego paskudztwa!



Łomnica rys. W. E. Radzikowski.

czał sadła świstaczego, a ja osłonięty dyplomem doktora wszech nauk lekarskich puszczać między ludzi! I uważał, że to będzie dobrodziejstwo, ponieważ sadło dostaną prawdziwie dobrze przyrządzone i nie fałszowane. Bo i tak bywa, że sadło fałszują. Raz na przykład złapali górale babę na takiej sprawie i mało jej nie ubili na śmierć za tak niecną robotę.

Chodziła ona bowiem od wsi do wsi i sprzedawała sadło, które w oczach kupującego odcinała od kreski na jelitach świstaka. (Jest to błona w brzuchu, kryjąca pod sobą jelita, taka sama zresztą znajduje się i u człowieka.)

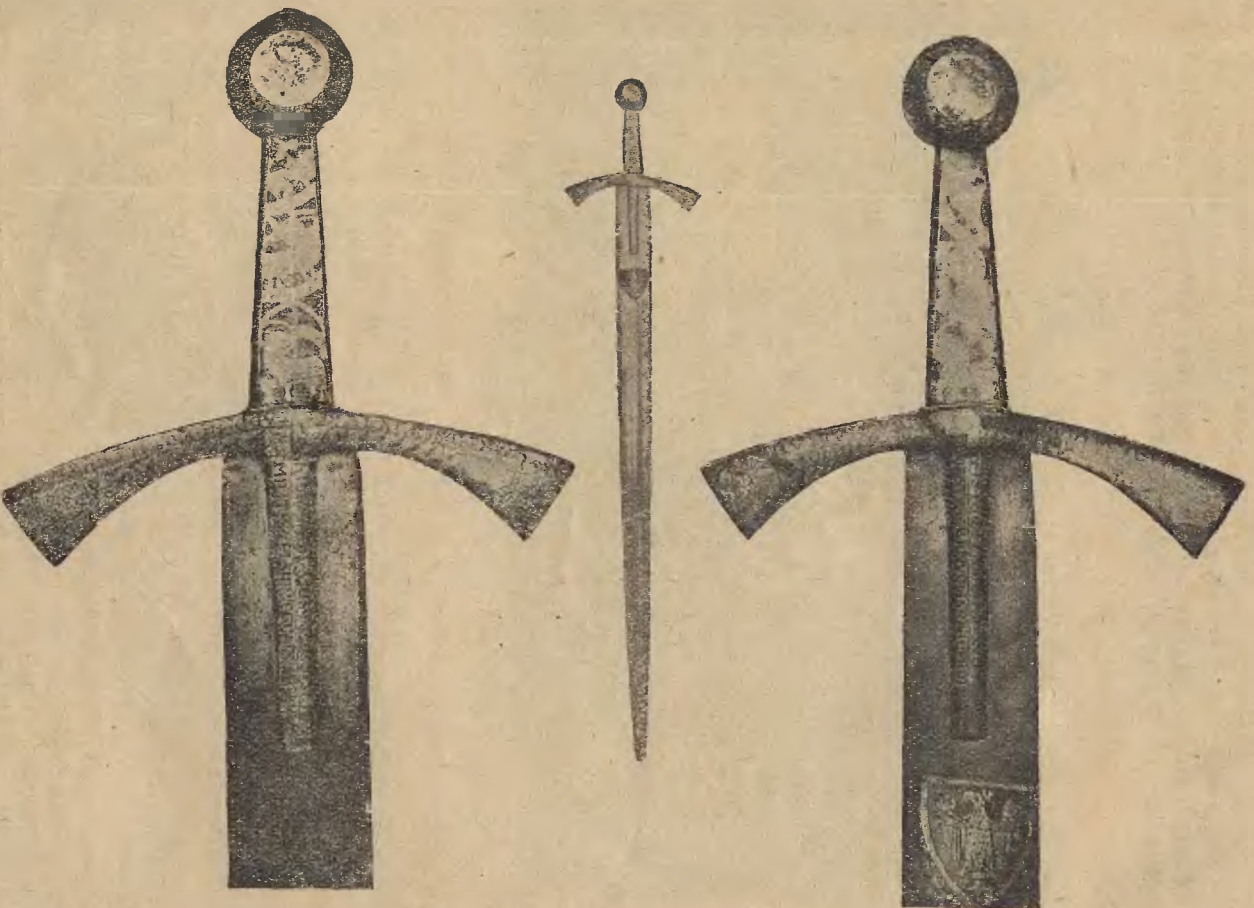
Otóż ta baba, kiedy już poodcinała wszystkie supelki tłuszczu, wówczas

Ma się rozumieć, że baba do sądu z tem nie chodziła.

Budka góralska.
rys. Walery E. Radzikowski.



Umyślnie przytoczyłem całą tę historję, bo ona najlepiej objaśnia, jak bardzo górale cenią sadło świstacze.
(Dalszy ciąg nastąpi)



Wizerunki i napisy na „szczyrbou” Bolesława Chrobrego.
(rys. W. E. Radzikowski.)

Ostatnia lekcja.

(Opowiadanie małego Alzatzczyka)*

TEGO to ranka, idąc do szkoły, spóźniłem się; Przerażony, myślałem o burzy jaka mnie czeka, a tem więcej, bo p. Hamel zapowiedział nam, iż będzie pytał imiesłowów o których nie wiedziałem ani słowa.

W jednej chwili błysnęła mi zbawienna myśl — zamiast do szkoły, pobiegnąć w szerokie pola, które kapaly się w promieniach złocistego słońca. Dzień był ciepły, jasny.

Zdala już słychać było rozgłośnie gwiżdżące kosy na skraju lasu, a na łące Ripperta, poza tartakiem, ćwiczyli się Prusacy. Wszystko to nęciło mię o wiele silniej, niżeli reguły imiesłowów, ale wydobyłem jednak z siebie tyle siły, że oparłem się pokusie i pobiegłem szybko ku szkole. Przechodząc koło urzędu gminnego, zobaczyłem kilkoro ludzi, stojących przed małą, zakratowaną ramką na ogłoszenia.

Stamtąd to, od dwu lat, przychodziły do nas wszystkie złe wieści: — o przegranych bitwach, rekwiizycjach i rozkazy z dowództwa.

Nie zatrzymując się, pomyślałem — co nowego!? — Gdy przebiegałem koło grupki stojących, kował Wacher, który tam był ze swoim terminatorem zajęty czytaniem, zawołał na mnie. „Hej! mały, nie spiesz się, i tak przybędziesz aż nadto na czas.“ —

Myślałem, że stary podrwiwa sobie ze mnie, i cały zadyszany wszedłem na podwórze p. Hamela.

Zwykle na początku lekcji bywał w szkole wielki hałas, który słychać było aż na ulicy.

Chłopcy otwierali i zamykali pulpity, głośno powtarzali zadane lekcje, zatykając sobie równocześnie uszy by drugich nie słyszeć, a co chwilę nauczyciel uderzał w stół wielką linją, wołając — „ciszej!“

Licząc więc na ten cały codzienny rozgwar myślałem, że wsunę się do ławki niespostrzeżony; lecz właśnie tego dnia była cisza, jakgdyby to był niedzielny poranek.

Przez otwarte okno ujrzałem moich towarzyszy usadowionych już na swoich miejscach i p. Hamela, który przechodził tam i z powrotem ze swą okropną, żelazną linją pod pachą. Trzeba było drzwi otworzyć i wejść... wejść w środek tej strasznej ciszy...

Myślicie zapewne, że byłem czerwony jak piwonja, albo przerażony. Gdzie tam, wcale nie.

P. Hamel spojrział na mnie bez gniewu i uśmiechając się jakoś dziwnie przyjaźnie, rzekł

cicho, uroczyście „Franku! idź szybko na swe miejsce... mieliśmy już zaczynać bez ciebie“. Wsunąłem się do ławki i usiadłem natychmiast przed swym pulpitem, bez zwykłego szelestu.

Skoro tylko ochłonąłem ze strachu, odechnąłem głęboko, a oczom moim ukazał się dziwny widok.

Zauważyłem, że nauczyciel jest dzisiaj w pięknym, zielonym surducie, ma żabot drobno układany i jedwabną haftowaną czapeczkę. Ubranie to, przywdziewał tylko w dniu, w którym przybywa w odwiedzin inspektor, lub rozdawania nagród, na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego.

A koledzy — ci mieli coś nadzwyczajnego, świąteczną godnością tchnącego, w sobie. Zresztą cała klasa miała dziś uroczysty nastrój.

Co mnie jednak najbardziej zdziwiło to to, gdy spostrzegłem w głębi sali na ławkach, które stały zazwyczaj puste siedzących ludzi ze wsi, milezących z tą samą powagą jak i my. Był tam stary Hauser w swym trójrożnym kapeluszu, dawny wójt, dawny listonosz i jeszcze kilka innych osób.

Wszyscy wyglądali posępnie.

Hauser przyniósł stary elementarz z podartymi brzegami i trzymał go na kolanach szeroko otwarty, przygnieciony w poprzek stronic wielkimi okularami.

Podczas, gdy ze zdziwieniem temu się przypatrywałem, p. Hamel wstał na katedrę i za-

*) Rzeczą ta dzieje się po wojnie francusko-niemieckiej, (1870—71), w której to Niemcy zagarnęli część Francji, dwie prowincje: Alzację i Lotaryngję. (zobacz na mapie) Jak wszędzie, tak i tutaj, zaczęli Niemcy prześladować mieszkańców, najpierw przy zakazie używania w szkołach języka ojczystego, chcąc przez to z germanizować duszę Francuza. Uczucia z tych bolesnych chwil dla Francji, opisał pięknym i prostym stylem **Alfons Daudet** (1840—1897). W utworach jego, pełnych uroku, skreślonych ze sztuką wytworną i delikatną, przepojonych miłym sercem i bolesną litością, — występują wzruszające i pociągające nas postacie. Z prostych jego słów, występuje ukryta poezja, wielkość duszy i pełne prostoty serce. Po wojnie światowej, dzięki waleczności żołnierzy francuskich i ofiarności całego narodu, wróciły te dwie zabrane przez Niemców prowincje do swojej Ojczyzny.

czął do nas mówić tym słodkim i poważnym głosem, którym mnie przejął —

„Moje dzieci, ostatni raz mam z wami lekcję.

Przysłano rozkaz z Berlina, aby we wszystkich szkołach Alzacji i Lotaryngji, uczono tylko po niemiecku.

Nowy nauczyciel przybywa jutro. Dzisiaj poraz ostatni będziemy się uczyli po francusku, Proszę was, uważajcież. Tych kilka słów wstrząsnęło mnie do głębi.

O, podli! oto co ogłaszali na budynku gminnym.

— I uczyłem się po raz ostatni po francusku.. ja, który zaledwie pisać umiałem, nie miałem się już nigdy uczyć ojczystego języka. Trzebaby więc poprzestać na tem... Teraz dopiero uczulem żal, bolesny żal straconego czasu, opóźnionych lekcji dlatego tylko, by wyszukiwać ptasich gniazd lub ślizgać się po Sarze.

Książki moje, te książki, które jeszcze przed chwilą nudziły mnie i wydawały mi się tak bardzo ciężkimi do noszenia; moja gramatyka. moja biblja na które przed chwilą nie mogłem patrzeć bez oburzenia, teraz wydawały się być

mymi, starymi przyjaciółmi, z którymi ciężko jest się rozstać, a tak samo i z p. Hamelem.

Ta myśl, że on odejdzie, że go już więcej nie zobaczę, sprawiła, że zupełnie zapomniałem o karach, które mi kiedykolwiek wymierzył.

Biedny człowiek.

Oto dla uczczenia ostatniej godziny nauki po francusku, przywdział te piękne szaty.

Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego ci starzy ze wsi przybyli i usiedli w głębi sali szkolnej. Z twarzy ich, wyczytałbyś żal niezmierny, iż tu częściej nie przychodzili, tu do szkoły.

Widziałbyś też i tą wielką, niemą podziękę jaką wydobyli z głębi duszy dla starego nauczyciela za jego sumienną, czterdziestoletnią służbę, za zasługi oddane Ojczyźnie, która teraz odchodziła... Wśród takich to rozmyślań usłyszałem moje nazwisko; na mnie przyszła kolej odpowiadania.

d. n.

Alphonse Daudet.

przełożył

Mieczysław Gładysz.

Rzeczy ciekawe.

Ricina tytułowa przedstawia miecz Bolesława Chrobrego „szczerbiec“ w liściach dębowych rys. Walery Eljasz Radzikowski — (o Szczerbucu podamy w następnych numerach).

W dniu 25 lutego b. r. upływa pół wieku od zgonu niezapomnianego Poety-Zołnierza i zasłużonego Działacza narodowego Seweryna Goszczyńskiego.

W celu uczczenia tej rocznicy, złączonej nierozdzielnie ze Lwowem, w którym twórca „Zamku Kaniowskiego“ spędził ostatnie lata swego życia i na którego ziemi spoczął na wieki, „Czytelnia Narodoŭa im. Seweryna Goszczyńskiego“ urządza w dniach 26, 28 i 28 lutego 1926 r.

UROCZYSTY OBCHÓD

z następującym programem:

1. Dnia 26 lutego (piątek) o g. 9 rano: uroczyste nabożeństwo żałobne, które w Bazylice

Archikatedralnej odprawi Najprzew. Ks. Arcybiskup-Metropolita Dr. Bolesław Twardowski.

2. Dnia 27 lutego (sobota) o g. 7 wieczór w wielkiej sali ratuszowej uroczysta wieczornica, na którą złożą się: przemówienie, odczyt o Goszczyńskim, produkcje chóralne i recytacje. Wstęp wolny.

3. Dnia 28 lutego (niedziela) o g. 12 w południe uroczyste zebranie pod pomnikiem poety na cmentarzu Łyczakowskim.

Podczas obchodu będą zbierane datki na odnowienie grobowca - pomnika Goszczyńskiego.

W celu uświetnienia obchodu „Czytelnia Narodowa im. Seweryna Goszczyńskiego“ ma zaszczyt zaprosić P. T. do udziału w uroczystościach ku czci poety w dniach 26, 27 i 28 lutego w ramach wyżej podanego programu.

Z poważaniem

Prof Dr. Zubrzycki.

Przewodniczący:



Mozaika z marmuru czarnego i białego w Kairze (z dzieł prof. Zubrzyckiego).

Adaś W. — Dziedzice. Chcesz koniecznie znaleźć się w „koszu” wraz z Twoim wierszykiem napisanym na cześć, w tak krótkim czasie zasłużonego M. P. — jednak życzeniu Twemu nie możemy uczynić zadość, bo Redakcja nie posiada jeszcze tak wielkiego „kosza” abyś mógł się w nim zmieścić, dlatego wierszyk drukujemy:

Do „Młodego Polaka”

Witaj ukochany
Nam „Polaku” drogi
Wędruj nasz wybrany
W każde polskie progi.

Pukaj do chat starych
Do pałaców kmieci
Ucz dużych i małych
Jak nam żyć na świecie.

Niech Twą wiadomością
Każdy się podzieli
I czyta z szczerością
Choćby co niedzieli.

Chcesz by M. P. umieszczał trochę „humoru i hecownych rzeczy” — dobrze! uczynimy prośbie zadość.

S. G. z Dziedzic, Piszesz, że razem z koleżankami ozdobiłyście Mł. Pol. wieńcem laurowym, ponieważ jest najlepszym z pisemek jakie znacie. Cieszy nas to ale zarazem i smuci, że nie możemy zobaczyć tego „wieńca”. Może teraz gdy nastał post i minęły „ostatki” wraz z zabawami i balami, będziesz miała więcej czasu na „bazgraniny”, które redaktorzy z przyjemnością czytają.

Józef R. Słupna — Mysłówice. Popytaj się starszych ludzi w Słupnie, może oni coś wiedzą o historii tej kapliczki. Jeżeli będzie ciekawa to postaramy się ją odfotografować i pošlemy p. prof. Zubrzyckiemu. W bajki o strachach, mieszkających w kapliczce nie wierz. A czy bracia z wojny wrócili?

Rozrywki umysłowe.

Rozwiązanie z Nr. 2.

1. Sól. 2. Olej. 3. Kruk krukowi oka nie wykole. 4. Bilety wizytowe: kominiarz, kapral.

Rozwiązania dobre nadesłali: E. Niestrój Katowice, — A. Sanigórska Solarnia, — K. Jajko Chrzanów, — A. Szymonek Oświęcim, — A. Pasternak Katowice, — S. Krępa Oświęcim, — M. Myszczońska Brzezinka, — Ślesieńscy Brzezinka, — J. Zajac Olza, — L. Jęczmyk Brzezinka, — M. Bielczanka Piotrowice, — F. Kisieliński Oświęcim, — P. Manowski Podlesie. — S. Gawlasówna Dziedzice.

Nagrody otrzymali przez losowanie:

T. Jajko, Chrzanów — Ślesieńska, Brzezinka
— S. Gawlasówna Dziedzice.

1. Zagadka.

ułoż. **Adaś Wejwoda z Dziedzic.**

Jestem gotów na usługi
Czasem mówią że ja długi

Lub wymowny, lub złośliwy —
A gdy nadto szczebiotliwy
To nie radzą mię wyjmować
Grzecznie każą się zachować.

2. Szarada.

ułoż. **J. Ryt, Libiąż.**

Pierwsze po wodzie pływa
Drugie zwoływane bywa
Całe, rzemieślnik się nazywa. —

3. Bilety wizytowe.

ułoż. **A. Pohl, Imielin.**

T. Sarzerek

E. Korzehut

Z nazwisk określić zawód osyby.

OD ADMINISTRACJI.

Zawładamy, że Nr. 3 z dnia 10-go lutego b. r. jest już wyczerpany.

Cena numeru pojedynczego 25 gr.

SZKOŁA ŚLĄSKA

Dwutygodnik zawodowy.

Organ Śląskiego Okręgu „Stow. Chrześ. Narod. Nauczycielstwa Szkół Powsz. w Polsce.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcji, Administracji i Ekspedycji: KATOWICE, ul. Słowackiego 28.

Cena pojedynczego numeru 60 gr. Dla nieczłonków półrocznie 7 zł., rocznie 14 zł.

P R E M J E:

Czytelnicy „MŁODEGO POLAKA“ otrzymują co kwartał premje w postaci barwnych obrazów.

WYDAWCA: Śląski Zarząd Okręgowy Stowarz. Chrześ. Narod. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce.

Pismem kieruje: KOMITET REDAKCYJNY.

Naczelnny Redaktor: M. KANTOR-MIRSKI — Katowice, ul. Jagiellońska Nr. 18.

Odpowiedzialny Redaktor: Redaktor M. GLADYSZ — Katowice, ul. Jagiellońska 18.

Własność klisz i przedruki zastrzeżone.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie gr. 50, -- kwartalnie zł. 1.50, — półrocznie zł. 3.00, — rocznie zł. 6.00. Zagranicą: rocznie 2 dolary.

C E N Y O G Ł O S Z E Ń:

Cała strona zł. 100, — pół strony zł. 60, — ćwierć strony zł. 35, — jedna ósma strony zł. 20, — jedna szesnasta strony zł. 15.

Przy ogłoszeniach okresowych rabat.

Adres Redakcji i Administracji:

„MŁODY POLAK“ — Katowice, ul. Słowackiego 28.

Prenumeratę przysyłać na konto czekowe P. K. O. Nr. 304-638.

Do nabycia w księgarniach:

Kraków: Gebethner i Wolf, — Tow. Szkoły Lud., — Krzyżanowski, — Skulska, — Nauka i Sztuka, — Friedlein.

Katowice: Księgarnia Fiszera, — Księgarnia Polska.

Rybnik: Księgarnia M. Basisty.

Lubliniec: Księgarnia S. Liberskiego

Filja Redakcji i Administracji

Kraków, ul. Raclawicka 19.